

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.

Rej z Nagłowic.

ROK 1847.

Poznań, dnia 19. Kwietnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydane jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 3, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Gdyby literatura swoją pięknnością tylko sprawiała urok, podnosiła fantazją ludzi, bawiła i pomagała do rozpędzania nudów, jużby miała wielką pożyteczność. Ma ona atoli stronę daleko ważniejszą, a mianowicie, że kształci serce i ducha człowieka, oczyszcza go z dążeń materyalnych, pokazuje stosunek jego w narodzie, w ludzkości, i ztąd nadając mu kierunek w postępowaniu, kształci go i podnosi. Literatura atoli ma przymiot niezmiernie ważny i wyłączny, to jest, że żyjąc w obecności, przynosi myśli, które się rozwiną dopiero w przyszłych czasach. Mickiewicz wykładał nieraz, że poeci nie darmo wieszczami się zowią i są prawdziwymi prorokami, a prorocy byli tylko poetami. Nie można powiedzieć, aby ten przymiot mieli tylko poeci sami, jest on w historykach i filozofach. Może być snadno, iż to, co historyk przepowiada z wyrozumienia praktyki wieków, z obeznania się z czasami, a filozof z kombinacji świata duchowego i materyalnego, ma także należeć do poezji, lecz pewną jest rzeczą, że obiedwie te umiejętności podniesione do stanowiska sobie właściwego, znają się na przyszłości.

Już przez to, że literatura przewiduje odległe czasy, to też poniekąd zwraca uwagę żyjącego pokolenia, aby się do nich zastósowało. Nie masz wątpliwości, że tém zwracaniem uwagi przepowiadając społecznym i do którego punktu zmierzają, zarazem nakłania ich do uginania swego interessu z poszanowaniem dla tej przyszłości, która ma nastąpić. W nakłanianiu tém nakazuje każdemu niejako, aby się zrzekał swęj korzyści materyalnej na dobro przyszłości, aby niejako robił poświęcenie z interessu swego

dla tych, którzy dopiero wystąpią na świat, albo się może urodzić mają. Stądto pochodzi, że twardzi materyaliści, u których egoizm jest najsilniejszy, prawie nienawidzą znakomitych pisarzy swego czasu. Ilekroć wmieszają się w rozmowę literacką, podnoszą tylko tych, co dawno żyli i pisali. Mają słuszny do tego powód, bo pisarze dawniejsi, wzywając sobie współczesnych do pamiętania na dążność czasu, to jest na przyszłe pokolenie i potomność, pracowali zarazem na korzyść tych egoistów; pisarze zaś nowi, żądając dla późniejszych poświęcenia, chcą tych egoistów niejako nabawiać straty.

Jest rzeczą pewną, że wszystko, co stanowi wielkie wypadki dziejowe, co obala potęgę jednych mocarstw, a z nicości i zniweczenia podnosi drugich, naprzód się rodzi, wzrasta, rozkwita w literaturze. Żeby to było jednakże skutkiem samej literatury, jest mylnie zdanie. Literatura przedstawia tylko zbiorową myśl ludzkości, narodu, stowarzyszenia, lub pojedynczego stronnictwa: jest rzeczywiście tą myślą. Jak zaś każdy czyn ludzkości bywa pomyślany, tak czyn zbiorowy, czyn dziejowy stronnictwa, stowarzyszeń, narodów, ludzkości, nim się rozwinie, musi być rozważony w literaturze. Atoli każdy znowu czyn dziejowy, jest zwykle zbiorem wielu czynów indywidualnych, które tylko wtedy łączą się na wydanie jednego ogólnego skutku, czyli wypadku dziejowego, jeżeli były pomyślane na jednej zasadzie i w jednej myśli. Stąd czyn dziejowy prawie nie może być przypadkowym, boby się ani nie utworzył. Literatura nietylko więc przedstawia obraz przyszłości, nietylko przetrawia te myśli, z których czyn dzie-

jowy się rodzi, ale zarazem jednocy ludzi w jedną myśl, a stąd i w jeden czyn.

Pytanie zachodzi, czyli jest rzeczą podobną jednocy ludzi, kiedy są sobie jak ogień z wodą przeciwni. Że zaś zdarzają się takie czasy w narodach i ludzkości, tego z pewnością nikt nie zaprzeczy. W tym razie trzeba się starać, aby ogień zniszczył wodę, albo woda zgasiła ogień. Przychodzą też epoki, w których literatura przybierze jakąś postać niweczącą; niemoże nawet przybrać inną, a skoro niemoże, to jój trudno zarzucać, że zły bierze kierunek, bo kto nie idzie podług swój woli, lecz mocniejszej siły, ten ani źle, ani dobrze nie robi, jest bez winy jako koło u woza, kiedy wóz prędko lub powoli bieży.

Literatura od niejakiego czasu przybierała postać niweczącą, lecz zdaje się, że ten okres jest już na schyłku. Jój zaś nowa era na pewne zapowiada nowe życie. Zdaje się, że literatura obecna zmierza ku pojednaniu, dla tego, że postępową zasadą przynajmniej w duszach górę już wzięła.

Pieniactwo.

Powieść przez **B. Bor**.....

Ciąg dalszy.

Minęła wiosna, liście na drzewie zaczęło żółknąć, minęła jesień, było smutno i pusto na świecie, minęła zima i znowu wiosna zaczynała zakwitać w powaby, a pan Kazimierz co tylko dawniej trudnił się kuracją, co jeździł od pacjenta do pacjenta, co brał za puls i zapisywał recepty, jeździ teraz prawie co tydzień do Kalisza popierać interes subhastacyjny, i sam jest bardzo słabym pacjentem doktorów prawa; co poczta wysyła do swego adwokata pieniądze i listy i co poczta odbiera odpisy jako recepty na defekta z artykułów kodexu i różnych ustaw pochodzące — ale dotąd zjadliwa choroba chciwości na cudzą własność nie była uleczoną, bo wieś G. jeszcze zostaje w posiadaniu pani Ł.

Pan Władysław R., takie było bowiem imię urzędnika sądowego, czyli obrońcy przy sądzie pokoju, któremu, gdy tu z Kalisza na posadę przybył i zwiędział tutejsze miasto, najpierwsza z panien wpadła mu w oczy siedząca przy oknie panna Konstancja, zajęła mocno jego uwagę i jakieś lube wzbudziła uczucie; chciał się z domem państwa Krystyanostwa

zaprzyjaźnić, ale kiedy mu z powszechnej opinii wiadomościem się stało, że nikogo u siebie nie przyjmuje, musiał zaniechać tego zamiaru, nie omieszkawszy jednak nigdy korzystać ze sposobności poznania się z panną Konstancją, i były zdarzenia, w których choć jedno zdala spojrzenie, jedno słowo, jedno ściśnienie ręki były wiernym serdecznych uczuć tłumaczem — więc chociaż Pan Władysław nie był w domu rodziców, przechodząc jednak często ulicą, zawsze się wzajem ukłonili i tkliwie spojrzeli. Niekiedy w łagodnej dnia porze, gdy z siostrami, miała bowiem jeszcze drugą dorastającą, siedziała sobie pod drzewem na zielonej ławce, idąc mimo, niby od niechcenia wszczął rozmowę, lecz że pod okiem starego Krystyana nie mógł jój długo prowadzić, a czasem zeszedłszy się przypadkiem na spacerze, miał przyjemność towarzyszenia i opowiadał jój stan swoich najserdeczniejszych uczuć, jak za nią tęskni i jak jest szczęśliwym gdy ją zobaczy; ona słuchała i nawzajem wyrazami nieśmiałości, bo pierwszemi, bez porządku, bo pełnemi uczucia i prawdy dała mu poznać swoje ku niemu skłonności; miłość się coraz bardziej zawięzywała, coraz bardziej serca do siebie zbliżała, ale zarazem coraz straszliwszą rokowała przyszłość z powodu, że ojciec nie był wcale za tém, aby która jego córka szła za urzędnika, przewidywała więc jak jój siostra mówiła, że z tego nic nie będzie i uzbrajała się silnie wytrzymywać ciężką próbę, gdy jój ojciec innego każe przyjąć za męża; okropne to było wspomnienie, równające się wspomnieniu na śmierć, bo rozłączać się z swym lubym, jakże to okropność, jakże ciężko żał serce ścisła! Jednak uwagi rozsądku, siła umysłu mogła jeszcze dzisiaj utrzymać, lubo z niemałym cierpieniem, przynajmniej jakąś równowagę pomiędzy głową a sercem.

Proces subhastacyjny wsi G. był dla wszystkich ciekawym wypadkiem — niebyło audyencji trybunału, żeby nieprzywoływano sprawy o jój sprzedaży i nie rozstrzygano zachodzących sporów; rozmawiano o nim wszędzie, litowano się nad prześladowaniem pani Ł. — ze wstrętem mówiono o chciwości i egoizmie doktora i aptekarza. Pan J. rejent tutejszego powiatu, który oddawna był przyjacielem dotychczasowej posiadaczki subhastowanej wsi, i który znając wszystkie środki obrony, udzielał je skutecznie przez korespondencję szanownemu Karólowi K. patronowi trybunału, a gorliwemu obrońcy procesowanej Ł., był zarazem przyjacielem zakochanego Władysława, który codziennym w domu rejentostwa stał się gościem; nie było u nich dnia ani dyskursu, żeby nie rozmawiano o tym sławnym procesie: — myślą, że to jak

receptę napisać, albo pigułki zrobić — mówił pan J. do gościa — ona ma za sobą prawo i sprawiedliwość, nie tak łatwo dójdzie pan Kazimierz do wsi G., i cóż z tego, że zajęli na satysfakcyą wierzytelności, kiedy najmniejsze uchybienie formalności w rzeczy samęj mającęj mało znaczenia, obala bliskie ukończenia dzieło, wszakże już tyle było wyznaczonych terminów do sprzedaży, a każdy upaść musiał, bo zawsze jakąś formalność opuścili; to albo niedoręczyli obwieszczenia dziedzicowi, albo któremu wierzycielowi niewiadomemu z mieszkania, albo zapomnieli doręczyć dla niewiadomego w biurze prokuratora, lub jeżeli to dopełnili, to znowu zapóźno, i na tém oto rok cały zeszedł, a nie masz, i nim on przyjdzie do końca, jeszcze dużo czasu upłynie — a wczoraj oto przedemną wzięła z wolnej ręki od dziedzica w trzyletnią dzierżawę, i że dla każdego wierzyciela przeznaczony jest procent z dzierżawy, przeto nikt tego kontraktu naruszyć nie zdoła, azatém jest zabezpieczona w posessyi na czas dalszy, a tymczasem pani Ł. wystara się o pieniądze i opłaci go. Ja dalsze środki obrony podam, bo istotnie widzę wielką jej krzywdę, a niesłuszne postępowanie Kazimierza. — Przestał mówić, dokończył przed chwilą zaczętego listu, przyłączył do niego pakiet większy, razem zapieczętował, zaadresował: Wielmożnej Ł. we wsi G., oddał czekającemu na to człowiekowi, i zalecił mu, aby wziął ze sobą mocny powróż. — Pan Władysław przez cały czas milczał, na twarzy jego widać było smutek. — Gospodyni domu, żona rejenta, kobieta uprzejma, i jako należąca do płci mającęj moc niepokojenia duszy mężczyzn i odgadywania jęj cierpień, wnet poznała ślady serdecznej choroby; ztąd poszły miłe prześladowania i dowcipne żarciki.

— Ja ci powiem panie Władysławie — mówił znowu Rejent tonem żartobliwym — porzuć twoje obrońcostwo, naucz się krwi puszczać, recept pisać, lub pigulek robić, to ręczę, że ją dostaniesz, inaczęj ani myśl o pannie Konstancyi, ja znam tego starego sposób myślenia. — Ten żarcik bardzo się z prawdą zgadzający, tém mocnięj zasmucił pana Władysława, ale się cieszył jeszcze nadzieją, która ludzi powabnemi kolorami, jak cacko dzieci mami i nigdy młodych nie odbiega — myślał sobie, że czas i okoliczności wszystko mogą zmienić, na doktorską jednak lub aptekarską sztukę już mało liczył, bo miał inne urzędowanie i widział trudność w sposobeniu się do tego zawodu. — Zasmucony i z nadzieją naprzemian, pożegnawszy się, wyszedł od państwa J. i udał się do swego domu właśnie jak zwykle tą ulicą, na której państwo B. mieszkali, gdzie wtenczas stał

przed apteką stary Krystyan i z wrodzonęj jakiejsz zdrości spędzał ptastwo z kasztanów, iżby mu na nich nie siało. Zobaczywszy idącego Władysława, wszedł spiesźnie do domu i zamknął za sobą mocno drzwi, aby się z nim nie spotkać i stosunków przyjaźni nie zawierać. Nie mogło Władysława bardzięj martwić, nad to unikanie sposobności zaznajomienia się, a tak kochający i kochany smutnie spojrział okiem pożegnania na będącą w tój chwili przy oknie kochankę, westchnął — tyś nie dla mnie — i szedł dalej do swego mieszkania, a ona odprowadzała go wzrokiem dopóki tylko mógł być widzianym.

W tój samęj kamienicy, która była własnością aptekarza, mieszkał także na pierwszém piętrze jego zięć. Niedługo potém, gdy już pan Władysław zniknął kochance i już nie miały oczy żadnego przedmiotu do widzenia, zaszła tu bryka i panna Konstancya poznała swojego szwagra, ale twarz jego była mocno zmieniona i świadczyła jakąś wewnętrzną zgryzołę, wysiadłszy z nięj pan Kazimierz, wszedł prosto do mieszkania teścia, a na górę znieśli tłumok z pościelą i różne inne rzeczy, co znaczyło, iż nie z bliskiej przyjechał podróżny.

— Nu jakże Kazimierku — zagadał pan Krystyan wychodząc z apteki do przyległego pokoju — wie wiel dać tysięcy za wieś?

— Ach ojcie! zaszły znowu nowe spory — odpowiedział zięć — pani Ł. zażądała nowęj taksy i znowu inny termin ma być wyznaczony, już mi się sprzykrzyło, tyle trzeba przechodzić formalności — ona jako wierzycielka może robić wszystkie przeszkody, i prawo jęj tego dozwala.

Krystyan bardzo się tą wiadomością zmartwił, przechodził się po pokoju i kłął, iż źle interes idzie — całą winę zlewał na urzędników, że im nieżyczliwi, a na wspomnienie rejenta, jego wiecznego wroga, porywał go paroxyzm febry. Doktor radził, że chociaż sam nie cierpi urzędników, jednak kiedy potrzeba tego wymaga, lepiej ukrywać przed nimi tę nienawiść, okazywać im grzeczność i zapewniać przyjaźń. Zgodził się chętnie teść na to zdanie, który tu pierwszy zaczął po cichu rozmawiać i długo tajemną prowadzili rozmowę, aby będące w pokoju córki nieusłyszały. Poezém na ich twarzach widać było rozpromienienie oznaczające, że jakąś zbawieną i stanowczą przedsięwzięli wykonać myśl. Zaczęli znowu rozmawiać głośnie, gdy w tém jakiś posłaniec przyniósł list, doktor odebrał go, obejrzał — to do mnie — mówił, odpieczętował i tak opuszczając tytuł, czytał: — Wieś G., w której od kilkunastu lat spokojnie zamieszkiwałam, jest i dziś dla mnie

jedyném schronieniem; w tém zamykam całą myśl, i zdaje mi się, że znaczenie tych wyrazów zrozumiesz jeżeli ci dotąd moje położenie wiadomém nie było, spodziewam się zatem, że pan jako człowiek honoru, nie zechcesz naruszać mojej posessyi, spodziewam się mówię, iż środków jakie ci z prawa służą, nie użyjesz na moje pogębienie, gdyż to, rozumiem, nie zgadzałoby się ze szlachetnym sposobem myślenia, którego zaprzeczać twój duszy, bez ubliżenia ci, nie można — chciój odstąpić od przedsięwziętej subhastacyi — należną ci summę wraz z kosztami któreś dotąd poniósł powrócę. Wies G. pociągnęłam do towarzystwa kredytowego ziemskiego, niedługo przyjdą listy zastawne jako odnowiona pożyczka, która na spłacenie summy pańskiej z porządku hipotecznego przypada — resztę, jaka jeszcze niedostawać będzie do pokrycia całkowitej należności, zaspokoję własnymi funduszami — bądź tylko łaskaw, miej cokolwiek cierpliwości i względu.

D. Ł.

— Otóż mi pisze morały — po przeczytaniu mówił — mnie chodzi o wies, i w tém cała odpowiedź — i czémprędzej trzeba się wziąć do umówionego dzieła, żeby pożyczki z towarzystwa zaciągnąć nie zdążyła, bo później żaden fortel nicby nie pomógł. — Potém posłańca, który czekał w przedpokoju, bez żadnego odpisu ani ustnej odpowiedzi odprawili. Dzwonek nade drzwiami zabrzączał i oznajmił, że ktoś do apteki przyszedł, pan Krystyan pospieszył załatwić interesenta, a zięć z papierami udał się na górę do swego mieszkania, układając nowy plan do szturm.

Kiedy pani Ł. odpierając ciągle wszystkie zamachy swego rywala ze szczęśliwym skutkiem, bo wszystkie chciwa ręka trzęsąc się, źle wymierzała, nagle we wsi G. pojawia się kilku mężczyzn; przemierzają pola, bonitują grunt, taksują budynki, wyciągają intratę i ustanawiają jej szacunek jako podstawę do sprzedaży.

Gdy to się dzieje na gruncie wsi G., w mieście W. zaszły wielkie zmiany; zaraz po owéjże naradzie lekarza z aptekarzem, w którym się jak wyżej powiedziało długo tajemnie naradzali, lecz nie nad tém, jakby chorego, nieszczęśliwego kalekę uzdrowić, ale raczej nad tém, jakby kawałek chleba trzeciemu wydrzeć, a siebie nasycić. Miasto to zaczęło przybierać inną barwę; dawniej smutno, pusto, zawistno, teraz wszystko ożywione, panuje ruch, przyjaźń i szczerść, jeżdżą powozy, spacerują damy, widać przybyłe obce twarze; pojawia się tu państwo sęstwo Z. z miasta Kalisza wraz z kilkorgiem dzieci i służącymi, mia-

nowicie pani sędzina cierpiąca na zdrowiu, przyjechała tu z chytrze ułożonym planem rejenta na parę niedziel używać świeżego powietrza i oddać się w kuracyą sławnego doktora M. — Troskliwa pieczołowitość pana Kazimierza, i to z osobliwszego względu, że bez żadnego wynagrodzenia za prace, oraz brane z apteki pana Krystyana medycyny, widocznie przynoszą jej zdrowie, a pan, J., w którego stancyi stali, okazuje im z największą uniżonością największe grzeczności, i szacunek, i za największe sobie poczytuje szczęście, że z całym swoim domem mogą się u niego gościć, ale jednak między czterema ścianami ciężko do żony stękał, iż tak niezdolną ma w domu załogę, którą tylko dla interesów cierpieć musi i ośladzał sobie to nadzieją przyszłego zysku — dla uczczenia gości wydaje suty obiad. Sęstwo Z. zajmuje pierwsze miejsca — na wniesione zdrowie kielichy podnoszą się w górę jak bagnety na komendę. — Pani sędzina już przychodząca do zdrowia, ale jeszcze blada, dziękuje układowi za wniesiony wiwat, o pan sędzia, tłusty, czerwony jak burak, do swego się uśmiecha kielicha, w próżne naczynia pełne się butelki nachylają, i znów brzmi inne zdrowie; przynoszą smaczne mięsiva, rumiane pieczywa i ozdobne ciasta, dalej czarną kawę dla strawności. Stół się kończy, każdy baczniém okiem patrzy, rychło sęstwo się podniesie, bo urzędnik wyższy i z większego miasta między urzędnikami na mniejszém mieście jest jak król. — Powstaje rumot, krzeselka się odsuwają, objedzeni i opici, dla przyszłego apetytu wychodzą na spacer, tu się liczba pomnaża, przylęcza się niby trafem doktor i aptekarz — już bez zawiści, całują się z rejentem i ściskają jak najszczersi przyjaciele po długim się niewidzeniu — panuje harmonja, zgoda, jedność i zaufanie. — Dwa drzewa przed domem państwa B. przybrały zieloną barwę, wielkie liście się rozwinęły i miły dają chłód, wszystko się tak przeistawia, jak temu rok było — słońce tém samym idzie kołem, kasztan ten sam cień rzuca w okno i nawet już nie samą twarzyczkę panny Konstancyi zasłania; tuż obok na drugiem krześle siedzi pan Władysław R., jej ręką się pieści i dłoń do ust przyciska — twarze wypogodzone, do nich się nadzieja uśmiecha i nowém życiem krasi, ich oczy przeglądają się w sobie i jedno w drugiem widzi otwartą dla siebie duszę — usta się szczerością wdzierczą, serca wzajem biją i tchnienia razem wydają — widać tu szczęście milsze jak wiosna która zdobi ziemię, trwalsze nad granit, bo wsparte na wzajemności, zawady się wszystkie jak czarodziejską sztuką usunęły — stary Krystyan, o którego nienawiść zamiary Władysława

w proch się rozsypywały, jest mu teraz życzliwy, nie chroni się przed nim, jest grzecznym, owszem zaprasza go do siebie, dom dla niego otwarty, przyjmuje go z wyciągniętymi rękoma, i niby zgadza się na zamezcie córki z Władysławem. — Zgoła w tę wiosnę wszystko się zmieniło i wróble już swobodnie na kasztanie siedzą, bo pan Krystyan zajęty ważniejszymi rzeczami, mało zwraca uwagi na szkodę, jaką mu ptaki na drzewie zrzędały. — Kochankowie z obecności swojej najśłodsze odnoszą przyjemności, za jedną takową chwilę oddaliby może wszystkie inne, a wspomnienie o lada przeciwności, ścisła bolesno ich serca; tu na czołe panny Konstancji pokazuje się jakaś chmura nieukontentowania.

— Czy to koniecznie jutro — mówiła zasmuciona — musisz pan jechać do Kalisza? nie możnaby tej podróży odwlec na późniejszy czas?

— Odwlec niepodobna — odpowiedział Władysław, bo jutro jest termin do ostatecznego przysądzenia wsi G., a ojciec pani mi mówił, iżbym dla lepszego dopilnowania sprawy, na terminie tym się znajdował, gdybym niebył posłusznym, mógłbym się narazić na utracenie łaski, którą prawie cudem otrzymałem, mając tu wstęp dozwolony. Wszystko więc co czynię, czynię dla ciebie — dla ciebie gotów jestem największe ponosić trudy.

— Ale drogi Władysławie — mówiła znowu, ściskając go za rękę — mnie będzie tęskno, przeklęte interesa, nieszczęsna wieś!... — Na ustach osiadła gorycz, a w oczach łza się zakłęciła i świadczyła o prawdziwej czułości.

W kilka dni potem postrzegać się daje wewnątrz domu państwa B., mianowicie na pierwszym piętrze, wielkie zadowolenie.

— Doprawdy, dobry sposób — mówił pan Kazimierz do swego teścia, trzymając rejestrzyk w ręku — dobrogośmy się domyślili środka, wprowadzie kosztuje on wiele, ale przecież raz jest skutek. — Na to wszystko rachując tylko prezenta i gotówkę dla sędziny Z., którą tu rejentostwo naumyślnie dla ułatwienia mi zawarcia stosunków przyjaźni sprowadzili, wydałem przeszło 10000 złt., lecz jeszcze nie koniec, nie złożył rachunku pan J., który w moim interesie pod swoim imieniem gdzie czego potrzeba było, na przykład dać śniadanie, suty obiad, podsadzić wina, wydatki czynił, a i on prócz tego ma znaczną nagrodę, jako główna sprężyna w tym mechanizmie.

— Ach! to ja będzie kontent — ozwał się Krystyan — że aby raz pozbędziemy się z oczu tych urzędników i zerwiemy z nimi te niedawno zawiązane wszelkie dla interessu przyjaźnie — ich obecno-

ści moja dusza cierpieć nie może, bo to są zli ludzie, i teraz, kiedy ich łaski już nie potrzebujemy, kiedy interes już skończony, więc Władysławowi zaraz będzie iść powiedzieć, żeby się u mnie nieważyl bywać — codzień przychodzi do mojej Kostusi i myśli że ją dostanie — ho, ho, ja tak głupi niebędzie — kręcił się po pokoju, cieszył, zdawał się nawet swojemi krótkimi nogami podskakiwać, a to wszystko dla tego, że zięciowi na terminie w obwieszczeniach oznaczonym wieś G. trybunał cywilny za sumę 85000 złt. ostatecznie przysądził.

Z tego więc powodu i żona nie mniejsze okazuje zadowolenie, między się mężowi, że będzie na wsi panią a do miasta karetą przyjeżdżać, tu próżnością się nadęła i rośła w górę jak na młodziach — już naprzód wydają różne rozporządzenia pod względem mieszkania i gospodarstwa, układają wielkie plany — rachują ile do Św. Jana, kiedy się będą mogli wprowadzić i używać tak długo oczekiwanej przyjemności. — Krystyan wierny swemu słowu i stały w nienawiści, niestraci czasu, spieszy zniść na dół do swojego mieszkania, wypowiedzieć natychmiast dom i przyjaźń Władysławowi, gdzie właśnie tenże z panną Konstancją słodkie przepędza chwile, gdzie rozpapia się w uczuciach tkliwej miłości i otwarcie rozmawiają o swém połączeniu się, bo już nie widzą żadnej przeciwności i mają nadzieję, że oświadczenie się Władysława rodzicom o jej rękę, które przy stosownej porze ma być dopełnione — przyjętém zostanie, i w tym zapędzie otwierając drzwi, spotkał się w progu z mężczyzną średniego wzrostu i dobrej tuszy, uderzył o niego i odbił się jak piłka, był to woźny sądowy; ten doręcza ze strony pani Ł. apellacyą od wyroku trybunału przysądzającego wieś G. Kazimierzowi M.

Wiadomość ta razila ich jak piorun, pobledli jak winowajca przed katem. Niewprawni w czynności sądowe, potrzebowali jeszcze łaski i rozumu urzędników, stary Krystyan zlorzeczył znowu, iż dłużej musi znosić obecność Władysława, a to z tej przyczyny, iż jego wuj patron trybunału pan Franciszek B. był drugim obrońcą prowadzącym proces subhastacyjny wsi G. i jako czynny urzędnik jest mu nieodzownie potrzebny, a siostrzeniec doznawszy jakiej nieprzyjemności ze strony klienta, mógłby mu interes psuć, wrócił się więc ode drzwi z postanowieniem być dłużej grzecznym dla narzeczonego swojej córki, i zaraz posłano z uprzejmą prośbą po rejenta, który niepospolitą miał znajomość prawa, i posiadał wielką biegłość w procesach, aby jak najprędzej na naradę przybywał. Rejent przybył i radził, aby nie

czekając za rozstrzygnięciem sporu, zająć wieś na wydzierżawienie, iżby pan Kazimierz drogą publicznej licytacji wszedł co prędzej w jej posiadanie. Urzędnik ten, niedawno jak nam wiadomo doradca i przyjaciel pani Ł., teraz hojniejszą obietnicą złakomiony, przyjął na siebie wyłącznie kierunek tego dzieła przeciw niej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Poezye Ludwika de Perthées.

Powiadają że jeniusz, że talent, same dadzą się poznać i pozyskają wziętość i sławę przez wewnętrzną swą wartość. Tak, można zgodzić się na to, ale pod wielą warunkami. Puśćmy np. w obieg pomiędzy dzikich jaką okruczę najprawdziwszego dyamentu lub perłę — i one przejdą przez ręk tysięcy bez szczególnej uwagi i nabyć je można będzie znowu od nich za kawałek prostej miki. Niech kto u nas np. na berdyczowskim jarmarku wystawi na sprzedaż popiersie dłota Torwaldsena lub pejzaż Ajwazowskiego, a, (daj Boże żebym się mylił!) długo one będą czekały na kupca, a iluż to opatrują towar i oświadczając się o cenie, odejdą, wzruszając ramionami, oświadczając głośno, że to są *wydrwigrosze*, że to *niemieckie sztuczki*, że nie oddaliby za to ten swego konia, ten dubeltówki albo charta. Ale bądźmy sprawiedliwi. Tu nie ma za co winić tych panów, bo właściwie, czegoż to dowodzi? Nie jest to ani niechęć, ani upośledzenie, ani brak pojęcia piękna, ale jest to nie rozwinięcie jeszcze u nas tych pojęć o pięknem. Jak dotąd, my mamy swoje wyobrażenia o pięknem i wara powiedzieć, że nie sympatyzujemy z tém, co pojęliśmy i lubimy. Czy może nam np. ktoś zarzucić, że nie znamy się na koniach lub nie jesteśmy myśliwymi? nie — nie — i za konia, za psa, płacim często tak drogo jak za granicą bodaj czy płacą za dzieła pierwszych mistrzów sztuki. Widoczna więc, że skoro nam nie brak zamięłowania w tych przedmiotach, więc niebrak byłoby i w innych, ale rzecz stanęła na stopniu pojmowania i kierunku, jaki wzięły sympatye nasze — i tu to sęk podobno największy, bo jak nas uczy historia: zmiany dokonywające się w zamięłowaniu tych lub innych przedmiotów idą ślad w ślad za oświeceniem, za kulturą umysłową ludów i że właśnie, grubsze, są

cechą wieków nieukształconych, a wzniosłe i piękne — terażniejszych. Mówię to a propos naszej Literatury. Wszak mamy Literaturę? — Odpowiadam: Piszemy, drukujemy, czytamy nakoniec — więc mamy. Sądząc z pozoru, zdaje się, że to wszystko jota w jotę jak gdzieś u innych ludzi, ale w rzeczy samej, zachodzi w tém wielka różnica. Literatura nasza jest u nas: u jednych — wewnętrźnie uczutą, wyrozumowaną, stosunkową potrzebą; u drugich — dziełem mody; u trzecich — przemijającego zapału; ale daleko jej jeszcze do tego, ażeby się stała *pokarmem ludu*; do tej pobieżnej statystyki, dodajmy jeszcze, że powyższe rozdziały obejmują dziesięć setnych ogółu, dziewięćdziesiąt zaś setnych, wybornie obchodzi się bez książek, ani wie o Bohdanach, Czajkowskich, Malczewskich, i t. d. — W naszą epokę, jednemu Adamowi (jak przedtém Karpińskiemu i Niemcewiczowi) co udało się przeniknąć w wiejskie zacisza szlachty, ale i ten, po większej części nie jest pojmowany lecz *uczuwany* tylko. Kto wie: gdyby nie dawne centra naukowe, gdyby nie cztero-miesięczne wakacje studentów, (które jak wiadomo, przepędzają się w domu rodziców i krewnych) toby i te perły nie oświecały wielu ciemnych naszych zaścianów.... Nie wchodzę tu w dowodzenia rozległe, ale mówię wyłącznie o poezyi, bo właśnie z przyczyny poezyi ośmieliłem się wynurzyć tutaj zdanie moje.

Pisano już bardzo dużo o jeniuszu, zwłaszcza w poezyi. Estetycy tak dowodnie tłumaczyli nam, naczém właściwie zależy prawdziwa poezya, że zdaje mu się, jak prawdziwe złoto, nosiłby już ona powinna właściwą próbę, ażeby nikt oszukanym być nie mógł; tymczasem uczą nas przykłady, jak wielu i po tylu ostrzeżeniach nie poznawali się na niej. Czegoż to dowodzi? oto, braku prawdziwej, a nie braku fałszywej krytyki. Dla nas zwłaszcza stan taki jest rzeczą niewyrachowanie ważną w złe lub dobre skutki, bo, jakem powiedział wyżej, mamy ogromną liczbę nieczytającej publiczności, której to lub inne zdanie, w miarę jak zbliża się do książek, czepia się zewnętrznie jak zaraza i szerzy się jak ona.

Nie dawno jeszcze wywiązywali się Krytycy dość szczegółowie ze swego obowiązku, a jakiegokolwiek natury były ich przeglądy, nie wchodzę w to, dość nam na tém że były; ale oto od niejakiego czasu estetyczne pole naszej literatury odługuje całkiem. Tu i owdzie wschodzą bodiaki i najpiękniejsze kwiaty — i te i tamte zarówno krzewią się lub giną; — nie masz umiejętnęj dłoni coby w tym rozsądniku zrobiła porządek.

Te, acz smutne myśli, nastęczyła nam jedna książeczka, która od pół roku jak wpadła nam w ręce, i o której z upragnieniem największym czekaliśmy zdania jakiego światłego Estetyka. Nie doczekawszy się dotąd, cóż można myśleć innego, jak nie to, że oddana została zapomnieniu? Niechże przez ogół, — ten nie czyta, a więc nie wie o niczem i jego zawsze wezwaniem, jak dzwonem na mszę, trzeba budzić do kupienia książki — ale czyż podobna, ażeby jaki światły krytyk przeczytawszy ją, położył ze zdaniem, że nie wartą jest wzmianki, choćby dla porządku??...

Owoż smutny los poezji poddanej opiece obojętnych lub koteryjnych krytyków, a pozbawionej środków wcielenia się w masę ludu, któryby raz ją pojawiając, przechował na wieki w swoim łonie!...

Co do mnie, nie przychodzę tu dowodzić estetycznie, o ile prawdziwem być mienię moje zdanie, ale protestuję w imię sympatii serdecznej jaką pożyłem ku tym pięknym utworom, i na niej jednej, buduję moją prawdę.

Tą zapomnianą, tą odrzuconą książeczką, o której nie powiedziano ani źle ani dobrze, jest to oddział trzeci poezji Ludwika de Perthées, który wyszedł w Wilnie jako owoc składki kilkudziesięciu prenumeratorów. Już w dwóch pierwszych oddziałach wykazał ten autor talent niepospolity, ale w ostatnim okazał się daleko wyższym. Nie zrażajcie się panowie Czytelnicy, nie uśmiechajcie się z politowaniem panowie Krytycy! weźcie książeczkę do ręki — wczytajcie się i zastanówcie dobrze nad nią, a przyznacie, że jest tam tętno życia, że coś z niej przemawia do serca... że to już nie są mdłe kopje z kogoś, jakich mamy dosyć; że to już nie są szalone wybuchy romantyzmu, od których równie boli już nas głowa i uszy — ale że jest tam oryginalność, jest siła, jest wdzięk — i co najbardziej, jest tam prawda brana żywem z naszych czasów....

Z całego zbioru podobają się najżywiej i właściwie są najpiękniejsze tak nazwane *Wilnianki* czyli zarysy obyczajowo opisowe, gdzie autor dotyka po kolei żywotnych części naszego społeczeństwa, i najczęściiej stosuje je do siebie. Oto np. zarys VI.:

Bióralista.

Prawdziwie do zazdrości życie bióralisty!
Codzień — jak bieg planety — nieodmienny w świecie
Czas letni czy zimowy, pogodny czy dżdżysty:
On ze stoickim wytrwaniem — dąży ku swój mecie.
Tam jak sprawna machina pełni *funkcję* swoją.
Biedny zwolennik formuł!

W mieście są zabawy.

Tam się ludzie weselą — a on na chleb krwawy
Pracuje — jak automat. Tam się ludzie poją
Na przechadzkach rokoszą wiosenną pogody,
On najlepsze — najmiłsze wiosny życia chwile —
Jakby motyl na szpilce badacza przyrody,
Trawi w mozolnej pracy i papierów pyle.
Powiecie: ten stan wybrał nie czując się zdolnym
Do czego bądź wyższego? — O, nie prawda! wielu
Obralo go z potrzeby, czynem poniewolnym,
Dla braku środków życia, niepewności w celu....

* * *

Bywaj zdrów przyjacielu!

— No, i cóż to znaczy?

— Jadę na Kaukaz.

— Cóż to, czy z rozpacz?

Z miłości?

— Nie, z rozwagi: jadę losu szukać.

Tum próżno usiłował u drzwi szczęścia pukać,
A więc trzeba gdzieindziej. Tu, pod strzechą własną
Już jest zanadto i duszno — i ciasno....

A więc w świat — dalej! Dzięk się wola Boska!

I nie żał ci rodziny — i nie żał dziewczyny?

— Dziewczyny i rodziny.... Ha! nie mówmy o tém!

Serce potęśni — popłacze — a potem....

A cóż nada troska

Gdy konieczność u serca porady nie pyta?...

Wola — nie wola, trzeba — jedź — i kwita!

— Mógłbym ci wiele powiedzieć w tym celu —

Lecz nie czas teraz.... Żegnaj przyjacielu!

A pamiętaj tam tylko o nas i o sobie.

Może i tam się ujrzym....

* * *

Jednak dziś smutno — gdy gdzieś w dalekości

Od rodziny, tułaczę życie pędzić trzeba!...

Gdybyż dla sławy! dla dobra ludzkości!

Mój Boże! — tylko — dla chleba!!

(*Dokończenie nastąpi.*)

ROZMAITOŚCI.

— Opera wywodzi swój początek ze śpiewów duchownych. Wyszło dzieło pod tytułem: teatr i kościół we wzajemnym stosunku przez Dr. Henryka Alt (Berlin u Plahna, 1847). Autor mówi na jednym miejscu: „we Włoszech stała scena

przez długi czas, z powodu żywiołu muzycznego w stosunku do kościoła. Francesco Durante np. niepisał dla teatru, podobnie jak Carissimi. W kompozycjach kościelnych był on przecie nieporównany, wzmacniał melodye instrumentami dętymi i dla tego brali go sobie za wzór kompozytorowie oper. Tym sposobem stała się kościelna muzyka coraz więcej światową, co straciła na godności, to zyskiwała opera. Francuzka opera od samego początku była przedmiotem zbytku i do tego tylko przeznaczoną, ażeby w połączeniu z baletem, podniecała ciekawość i próżność dworu wersalskiego. Pod temi okolicznościami traciła na wdzięku prawdziwej sztuki, bo jej niedostawało wolności wyższej obyczajowej, która jest płodem uczucia religijnego. Urok melodyi włoskich, dopóki pochodził ze stylu kościelnego, miał w sobie siłę niezmierną. Gdy jednak kościół już więcej niemógł dostarczyć i wyczerpano z niego wszystkie melodye, opera włoska także podupadła i niemasz w niej siły i soku.

— Pewien Anglik nazwiskiem Burnett, był kupcem w Aberdeen i umarł w roku 1774., pozostawił rolę, z której dochody zbierają przez lat 40 i nagradzają autora, który napisze najlepsze dzieło, „o istności wszechmocnego, dobrego i t. d. i najwyższego Boga.“ Na siedem lat przed upływem terminu do napisania dzieła wzywają autorów, aby się o nagrodę współubiegali. Teraz też wydano ogłoszenie, że kto w roku 1854. ogłosi najlepsze pismo w tym przedmiocie, otrzyma nagrodę wynoszącą piętnaście tysięcy talarów (2400 funt szt.), zapewne najwyższa nagroda, za napisanie dzieła współubiegającego się o pierwszeństwo.

— W Paryżu pokazuje się karzeł, zwany markiz de Lilliput, który jeszcze jest mniejszy i zgrabniejszy niż znany powszechnie Tom Pouce. Pytanie czyli i on wyciątuje półtora miliona dam jak tamten?

M O D Y.

Paryż, dnia 15. Kwietnia 1847.

Nowe mody stanowczo się pojawiły w tej porze, opowiemy przeto, co znakomitszego w nich postrześliśmy.

Ubiory. Kształt szlafroczkowy przeważać jeszcze będzie, tylko znikną małe poły, karakosy, a staniki otrzymają niemal wszystkie przepaski. U bardzo lekkich tkanin są rękawy u góry obcisłe i rozwięszają się

ku dołowi, gdzie fałdy są utrzymywane we wązkiej wiązadło. Staniki u szlafroczków częścią są gładkie, częścią we fałdy, według talii, lub według upodobania. Gładkie staniki szczególniejsz stosują się do wzrostu, któremu nic zarzucić niemożna, który niepotrzebuje żadnej sztuki, dla słabowitej i wycieńczonej tuszy najstosowniejsze są fałdy, które zaczynają się od ramion, schodzą się u wązkiej przepaski i wyglądają nakszałt wachlarza. Tkaniny wiosenne są: kitajki majowe, albo w drobną kratkę posiane maleńkimi kwiatami w różnych kolorach, które od tła bardzo odbijają, albo w wązkie paski. Widzimy oprócz tego tkaniny tego rodzaju i jedno kolorowe i szeroko kratkowane. Co się tycze ozdób, ten jest najrozmaitszy.

Na otwarte szlafroczki biorą przedewszystkiem fulary, które koronkami jedwabnemi w kolorze tkaniny stroją. Wiele z tych szlafroczków ma wyłogi, tworzące pewien rodzaj peleryn, na plecach aż do talii, a z przodu przechodzą aż do brzegu powłoki. Półobszerne rękawy są albo ściągane u dołu, albo widać z pod nich białe podrękawy.

Nawet na suknie o dwóch szerokich falbanach używają fularów. Te falbany są na ukos krajane, jeżeli tkanina jest w paski lub w kratkę.

Najprostsze szlafroczki mają tylko jeden rząd dużych guzików, albo dwa rzędy mniejszych, które sznurkiem są z sobą połączone. Staniki po większej części są gładkie z zaokrągloną sznęką na plecach, z przodu okrągłe, do nich można nosić przepaskę z klamrą.

Ze wszystkich cpończy letnich najbardziej się podobają płaszczyki markizowe i mantylle. Płaszczyki markizowe przypominają nam wizytki, są atoli większe i obszerniejsze, wygodne i lekkie. Mantylle używają na podstrój, i to z jednokolorowej kitajki ciemnej, ozdobionej tą samą tkaniną. Tak zwane andaluzianki z jasnej lśniącej kitajki, są to małe mantylle, na ramionach wycięte i orzucone szerokimi koronkami. Będzie to najsutszy ubiór podczas lata.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz aksamitny, ozdobiony piórem. Suknia z mory. Mantylla aksamitna.
2. Kapelusz atlasowy, zdobny wstążkami. Suknia z mory; atlasowa mantylla.
3. Ubiór młodej panienki.